Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką



ZACZYN



TYGODNIK

Nr. 41 (98) Warszawa, czwartek dnia 8 grudnia 1938 r. ROK III

Duże litery! Tłusty druk!

„Atak pułkownika Wendy na program gospodarczy wicepremiera Kwiatkowskiego”... „Konflikt pułkownika Wendy z wicepremierem Kwiatkowskim”. Atak i konflikt. Konflikt i atak... W prasie kierunku opozycyjnego i w dziesięciogroszówkach popołudniowych (do kupienia na mieście przed południem) duże litery i tłusty druk. „Popularność ministra Kwiatkowskiego wzrosła”! „Ustąpienie pułkownika Wendy ze stanowiska szefa sztabu O. Z. N.”. „Zaufanie czynnika decydującego”! „Konferencja czterech na Zamku”! Duże litery! Tłusty druk!

Rozwinięta została akcja prasowa o silnym napięciu a wraz z tą akcją chlusnęła, jak zwykle, cała powódź plotek i jak zwykle durnych i niedorzecznych.

Co nas odrazu uderzyło, to stanowisko prasy O. Z. N. Zachowała ona w sprawie tego „ataku” pułkownika Wendy i tego „konfliktu” z ministrem Kwiatkowskim (członkiem O. Z. N.) spokój. Nie było tam dużych liter. Nie było tłustego druku.

W prasie pewnego kierunku wyraźnego i w niewyraźnych popołudniówkach aż dudni jak w cembrowanej studni. W prasie O. Z. N. — cisza. A więc nie jest to „atak”, nie jest to „konflikt”. Znamy się wraz z naszymi czytelnikami na dużych literach. I znamy się, o! jakże się dobrze znamy na tłustym druku!

Posługujemy się przeto zawsze rozumowaniem prawidłowym. To rozumowanie prawidłowe oparte o tekst przemówienia pułkownika Wendy jest następujące:

Pułkownik Wenda jest posłem O. Z. N. Wygłosił on przemówienie. Nie widzi nam się, aby pułkownikowi Wendzie uśmiechała się rola malowanego posła lub posła milczącego. Owszem, sądzimy, że takim właśnie posłem nie będzie. Któż może posła Wendę lub innego posła O. Z. N. skrępować? Może to zrobić Marszałek Sejmu, gdy poseł przemawiając złamie swoje ślubowanie, jeżeli naruszy regulamin sejmowy.

Marszałek Sejmu ma prawo przywoływać do porządku posła i ma prawo zastosować wobec niego różne sankcje; o ile na nie zasłużył.

W zmyślonym przez prasę „ataku” pułkownika Wendy na ministra Kwiatkowskiego nie było nic co wymagałoby interwencji Marszałka Sejmu.

Pułkownik Wenda jest członkiem i posłem O. Z. N. Przemówienia jego mogą podlegać ocenie Szefa Obozu Zjednoczenia Narodowego. Jest to zupełnie dla nas i dla wszystkich zrozumiałe. Nie przeczytaliśmy w przemówieniu pułkownika Wendy nic co wymagałoby według naszej oceny wdania się gen. Skwarczyńskiego.

Na tym właściwie koniec na gruncie parlamentarnym bez względu na duże litery i tłusty druk w różnych organach prasowych wyraźnego kierunku lub kierunków zgoła niewyraźnych i niepewnych.

Ludzie prawidłowo myślący inaczej rozumować nie mogą.

Nie może inaczej rozumować większość posłów sejmowych. Żaden poseł nie może być w gorszym położeniu od publicysty lub dziennikarza, który ma pełną swobodę wypowiadania się o programach i planach ministrów wygłaszanych przez nich w Sejmie.

Jesteśmy nazywani „totalistami”. Jest nam wszystko jedno jaką kto zechce na nas przylepić etykietę, którą duże dzieci lubią straszyć siebie, swoje podstarzałe ciotki i wszystkie ludzkie kaczki rozmiłowane w błotku marazmu, oddawna naszpikowane śrutem analfabetyzmu politycznego i umiejące podlatywać a nie latać.

Jeszcze przed powstaniem O. Z. N. pisaliśmy, że żyjemy w czasach, w których należy sprawy państwowe rozstrzygać, nie zaś po austriacku odkładać je do bezterminowego „jutra”. Pisaliśmy, że przywiązujemy wagę nie tylko do powstania silnej i karnej organizacji (w rodzaju O. Z. N.), lecz, że zależy nam na silnym, zwartym, jednolitym rządzie, realizującym plan państwowy, obejmujący zrazu wyodrębnione zagadnienia dla Rzeczypospolitej najpilniejsze. Ale w „Zaczynie” nikt nigdy nie wyczytał, że poseł, którym powinien być obywatel z wyrobionym przekonaniem i silnym charakterem ma odgrywać rolę ministranta bujającego kadzielnicę przed ministrami, którzy u nas nie są — dodajmy to — dożywotni.

Kto w czyim imieniu mówił w Sejmie wiedzieliśmy doskonale. W imieniu O. Z. N. przemawiał jego Szef, generał Skwarczyński. A pułkownik Wenda? W imieniu Zygmunta Wendy.

Dudki, dewastujący za dziesięć groszy dziennie umysłowość rodaków, dudki, z najgorszego gatunku dudków — gryzipiórków, dogłupiające codziennie Polaków do granic swoich ptasich móżdżków wiedziały, że przemawiał Szef Obozu, ale tłustym drukiem wyrażały wątpliwości w czyim imieniu przemawiał Wenda... Bo gdy dudkom — gryzipiórkom potrzebne to

---

W poprzednim numerze

„ZACZYNU”

Kongres techników. — Wczoraj, dziś i jutro Warszawy. — Zasadnicza problematyka planowania gospodarczego. — Nieudana ofensywa Lewiatana. — 20 lat Ligi Morskiej i Kolonialnej. — Chamberlain bez parasola. — Na terenie. młodego pokolenia.

---

jest do czegoś, umieją doskonale nie odróżniać Szefa O. Z. N. od jego szefa sztabu.

Sylwetka posła Wendy w jego osobistym przemówieniu zarysowała się jasno i wyraźnie. Z tą ujmującą i miłą dla nas sylwetką związano w prasie pewnego gatunku i „Zaczyn". Wiele, wiele tygodni temu napisaliśmy, że będąc tygodnikiem odrębnym w Polsce — zalety „Zaczynu" będziemy oceniać nie według hałasów prasowych (które zresztą są dla nas nieocenioną wprost „reklamą") i nie według ilości zimnych lub ciepłych czytelników, lecz według ilości odzywających się do nas przyjaciół, a siłę „Zaczynu" obliczać będziemy według stanu liczebnego wrogów, których zestawiać sobie będziemy z prawdziwą przyjemnością.

Wyjaśnimy więc naszym przyjaciołom wyraźnie co nas z pułkownikiem posłem Wendą łączy.

Po pierwsze: wskazanie Marszałka Józefa Piłsudskiego, że Polska ma być na Wschodzie Europy nie tylko największą potęgą militarną lecz i kulturalną. Wskazanie to może być zrealizowane tylko przez silny, zwarty, jednolity rząd, działający na podstawie planu państwowego oraz wielką organizacją polityczną narodu, narodu karnego, ale karnego ś w i a d o m i e.

Po drugie: wskazanie Marszałka Śmigłego - Rydza, że Polska ma być przeciwnikiem dla nieprzyjaciół groźnym. Wskazanie to musi być wykonane szybko, a może być wykonane tylko na podstawie przemyślanego planu państwowego.

Dlatego:

Siłę obronną Rzeczypospolitej należy obliczać w stosunku do sił możliwego napastnika. Napastnikiem stać się może to państwo, które dzięki swemu potencjałowi wojennemu poczuwa się do wyższości nad sąsiadem lub takie, które osiągnąwszy wyższość dąży stale i wielkimi skokami do przewagi nad sąsiadem i sąsiadami.

Wobec tego: siła obronna Rzeczypospolitej winna się stosować nie do środków w tej chwili posiadanych, ale odwrotnie: ilość i rodzaj środków należy przystosować do wymogów, wskazanych przez plan państwowy, uwzględniający położenie Rzeczypospolitej między sąsiadami. Dlatego też należy wprząc cały naród do ciężkiej pracy w celu oddania do dyspozycji Rzeczypospolitej potrzebnych Jej środków. Ale to nas łączy nie tylko z pułkownikiem Wendą. Łączy to nas z tysiącami Polaków tak samo myślących.

Osobiście z pułkownikiem Wendą łączy nas głównie ta jedna więź, którą wyraziliśmy zaraz na wstępie naszej skromnej działalności w Nr. 2 „Z a c z y n u" z dnia 10 grudnia 1936 r.:

„Dla nas, państwowców, Wódz Naczelny jest naprawdę Wodzem, jest sam przez się Instytucją, którą my dobrowolnie uznajemy bez żadnych zastrzeżeń". Z tej mocnej więzi — stanowiska gotowi jesteśmy zawsze wyciągnąć wszystkie konsekwencje, aż do poświęcenia własnych przekonań, a więc tego, co Józef Piłsudski uważał za rzecz dla każdego człowieka najdroższą.

Ale niech sobie nikt nie wyobraża, że my, ludzie nie pełniący w tej chwili służby wojskowej, postawę żołnierską będziemy zajmować wobec kogokolwiek innego niż wobec Wodza Naczelnego.

Wszystkim zaś ludziom kiepskiego pióra i dużych nożyc, którzy się nami parali bzdurząc i bajdurząc ile wlezie — odwdzięczamy się następującą anegdotą autentyczną.

Kiedyś Józef Piłsudski rzekł tak:

„Ach, te ich polemiki! U nas na Litwie, gdy człowieka psy opadają w podróży, zacina się konie i jedzie dalej. A koroniarze zsiadają z bryczki, stają w błocie na czworakach i odszczekują się"...

„Z a c z y n" obsługują przeważnie koroniarze, ale to nie znaczy byśmy nie jechali dalej.

O śmiały plan gospodarczy

W dn. 3 b. m. szef sztabu O. Z. N. wicemarszałek Z. Wenda wygłosił w Sejmie następujące przemówienie:

Ostatni rok dowiódł niezbicie, że Naród Polski, kierowany pewnie i śmiało ,zdaje dobrze egzamin ze swych wielkich możliwości potencjalnych, że w potrzebie jest on zdolny do imponujących osiągnięć. Świadomość tego, sprawdzona realnymi osiągnięciami na terenie politycznym, jest dowodem, że naród polski może dokonać wielkich zadań na polu gospodarczym, które stają przed nami. Należy dodać, że na zadania gospodarcze, stojące przed nami, patrzymy nie tylko jako na kwestię podniesienia dobrobytu materialnego lecz głównie jako podstawę potęgi politycznej państwa.

Istnieje w Polsce pełna gotowość psychiczna do pracy w tym kierunku. Potrzebujemy jedynie drogowskazu i form organizacyjnych, któreby nadały realne ramy gotowości pracy dla potęgi Polski.

Chcemy i musimy raz skończyć z marnotrawstwem (mimo świadomości, potrzeby i gotowości) pracy polskiej.

P. wicepremier przedstawił nam we wczorajszym przemówieniu bardzo ciekawy obraz stosunków gospodarczych zagranicą na podstawie sprawozdań Ligi Narodów i u nas w kraju, konfrontując stosunki gospodarcze nasze z okresem minionym oraz osiągnięcia innych państw, a wreszcie bilansując je za okres dwudziestolecia niepodległości i za ostatnie siedmiolecie. Przytoczone cyfry i stwierdzenia wykazują, że zdołaliśmy niewątpliwie dużo zdziałać i że mamy czym nawet się poszczycić. Ja też ten pogląd podzielam. Nie mniej muszę jednak stwierdzić, że nie należy się oddawać zbytniemu optymizmowi.

Oto np. z podanych nam cyfr wynikałoby, że w Polsce pracuje się ostatnio najintensywniej w porównaniu z innymi państwami świata, bowiem przyrost wskaźnika produkcji za pierwsze półrocze 1938 r. w porównaniu do pierwszego półrocza 1935 r. przedstawia się następująco: Italia 6,8%, Anglia 13,8%, Finlandia 22,7%, Japonia 23,4%, Estonia 37,1%, Polska 42,2%, zaś Belgia i Stany Zjednoczone wykazują nawet spadek.

Jakże inaczej wyglądałyby odpowiednie liczby, gdyby za podstawę przyjąć r. 1928. Tak np. wskaźnik produkcji przemysłowej, obliczony przy r. 1928 równym 100, wynosił w r. 1937: w Niemczech 119, w Anglii 132, w Estonii 139, na Węgrzech 140.

W Polsce według dawnej metody obliczeniowej, wskaźnik produkcji w r. 1937 wynosił 85. Według wskaźnika, opartego na nowych obliczeniach, wskaźnik ten wynosi 111.

Trzeba obiektywnie stwierdzić postęp, lecz równocześnie bardzo silnie podkreślić, że osiągnięty poziom tego postępu jest za niski w stosunku do skali faktycznych potrzeb narodu polskiego oraz postępu innych państw, którym na tym polu bynajmniej nie przodujemy.

W obliczu też tych liczb nie możemy mówić o najwyższej intensyfikacji produkcji w Polsce, przewyższającej wszystkie państwa i staje się częściowo zrozumiałym dlaczego w szeregu państw, np. w Italii, w Niemczech, nie mamy dziś bezrobocia, które przecież niegdyś było bez porównania większe niż u nas. Widocznym więc jest, że rzecz polega na pewnym nieporozumieniu. Okazuje się ponadto, że cyfr, m. in. dotyczących produkcji np. przemysłowej, nie można uważać za wyłącznie miarodajne dla sądu o przebiegu procesów produkcyjnych w całości gospodarstwa narodowego.

Dyskusję na temat „coby było", gdyby innymi drogami biegła polityka gospodarstwa, uważam za nieaktualną i nie prowadzącą do celu, bo jedynie ważnym jest cel, co mianowicie ma być w przyszłości i na czym ma polegać przyszły nasz program gospodarczy.

Zgadzam się, że przyszły nasz program gospodarczy jest bardzo silnie związany z zagadnieniem rynku pieniężnego.

Wszędzie indziej nastąpiło już upłynnienie rynku pieniężnego i obniżenie stopy procentowej. W tej kapitalnej kwestii wydaje się, że u nas dokonano za mało.

Równocześnie chcę podkreślić, że wiadomości o wielkich inwestycjach witać zawsze będziemy oczywiście z wielkim entuzjazmem.

Jest przecież rzeczą ogólnie wiadomą, że w społeczeństwie polskim nurtują tęsknoty za wielkimi wysiłkami na polu gospodarczym, któreby wydały rezultaty, potrzebne do osiągnięć na innych odcinkach naszej rzeczywistości polskiej. Jest to olbrzymi kapitał moralny, którego nie wolno trwonić na pragnienie

względnie małe w stosunku do potrzeb, a potrzeby są przecież ogromne.

Równocześnie polskie siły zbrojne oraz rozwój potęgi państwa i postęp społeczny wymagają w sposób zdecydowany zdrowego fundamentu gospodarczego i gospodarczo urządzonej ludności.

Powiedzmy sobie zatem otwarcie, że wysiłki gospodarcze prowadzące do znacznego postępu i wyższego poziomu życia gospodarczego po przez wielkie roboty publiczne i uprzemysłowienie kraju, są poprostu państwową racją stanu (oklaski). Wywiązanie się z tych zadań ma, zdaniem O. Z. N., charakter historyczny, od którego nie możemy się uchylić. (Oklaski).

Wykonanie tych zadań jest niewątpliwie trudnym problemem, lecz wykonalnym. O technicznej stronie nie pora i miejsce obecnie mówić. Obowiązuje tutaj planowanie państwowe, a w jego ramach takie operacje kredytowe, które dadzą środki na sfinansowanie tego przedsięwzięcia.

Podkreślam równocześnie, że O .Z. N. i stojące za nim społeczeństwo jest skłonne do ofiar i poświęceń, o ile nabędzie przeświadczenia, że wiążą się one z wielkimi historycznymi przedsięwzięciami, na jakie już tyle lat czekamy.

Wracając do wczorajszego przemówienia p. wicepremiera, pozwolę sobie stwierdzić, że było nader ciekawe, interesujące, podnoszące na duchu. Pragnęlibyśmy tylko, aby wykonanie jego planu gospodarczego mogło być jeszcze bardziej śmiałe, bardziej intensywne.

Stoją przecież do dyspozycji wielkie możliwości czysto gospodarcze i psychiczne Narodu Polskiego, które będą napewno wykorzystane. Powtórzę jeszcze raz, że dalsze i wszystkie wysiłki w tym kierunku uważam za narodową i państwową rację stanu. (Huczne oklaski).

Po Kongresie Techników

O Kongresie Techników pisaliśmy już wiele. Każdy czytał w prasie codziennej uchwały Kongresu. Dla każdego dostępne są skróty referatów. W niedługim czasie ukaże się Księga Kongresowa, zawierająca referaty w całości. Księga ta, a zresztą i wydany już skrót rozwieje wśród ludzi nieuprzedzonych pracowicie szerzony przez prasę lewiatańską, partyjną i wyraźnie zależną pogląd, że Kongres był naradą „poronionych pomysłów".

Każdy kto był na obradach lub przeczyta wydawnictwa kongresowe zrozumie doniosłość jego obrad, wagę rozstrzyganych zagadnień, wielkość osiągniętego dorobku światopoglądowego, nad którym pracowało przez cały rok około 100 ludzi, którzy skorzystali z dorobku Kongresu Inżynierów i którzy sprawdzali swe poglądy przez wyjazdy w teren na zebrania przedkongresowe.

Nie będziemy tutaj omawiali dorobku kongresowego ani polemizowali z pewnymi organami prasowymi, które bez skrupułu zohydzały tę pracę ludzi dobrej woli.

Podkreślmy tylko, że Kongres uchwalił, że:

„Nakazem dziejowym Narodu i Państwa jest podjęcie oraz niezwłoczne, konsekwentne i bezwzględne realizowanie wielkiego planu gospodarczego, w skali niezbędnej dla zapewnienia państwu pełnego potencjału wojennego a narodowi prawidłowego i szybkiego rozwoju."

a dalej:

„Możliwość wykonania tego planu w pełnej skali i w przewidzianym czasie istnieje i uzależniona jest od zasadniczej przebudowy społecznej i organizacyjnej Narodu i Państwa."

Uchwała ta podkreśla całościowość zagadnień przebudowy tak silnie i często akcentowaną przez nasze pismo.

Trzeba podkreślić, że generalna uchwała Kongresu, aczkolwiek z natury rzeczy bardzo ogólna, dąży jednak do daleko idącego sprecyzowania wszystkich elementów programu społeczno - gospodarczego. Przyjęta bowiem została jednomyślnie uchwała:

„Pierwszy Polski Kongres Techników stwierdza, że racjonalne rozwiązania tych zagadnień są ujęte w tezach, przedstawionych Kongresowi, jako skróty referatów: tezy te zostały przez Kongres uznane, jako zasadniczy program społeczno-gospodarczy świata technicznego."

Kongres obradował pod znakiem realizmu i ściśle trzymał się skali możliwości realizacyjnych.

Wielkie wrażenie wywołały na pierwszym plenum Kongresu słowa przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego Dyr. Feliksa Bizowskiego, który oświadczył w swym przemówieniu (cytujemy ze stenogramu), co następuje:

„W exposé budżetowym Pana Wicepremiera i Ministra Skarbu wygłoszonym na plenum nowoobranego Sejmu w dn. 2 b. m. które zawiera informacje o piętnastoletnim planie gospodarczym, realizowanym w częściach trzyletnich — widzimy akceptację zasadniczych tez Pierwszego Polskiego Kongresu Inżynierów, co napawać winno cały świat techniczny głęboką wiarą w to, że i całość opracowanego przez świat techniczny planu doczeka się rychłej realizacji w skali jaknajszerszej."

Słowa te podkreślone również przez Prezesa Naczelnej Organizacji Stowarzyszeń Techników R. P. Aleksandra Taffa oraz przez referentów i przemawiających we wszystkich sekcjach wytworzyły podczas obrad Kongresu nastrój pełen powagi i poczucia odpowiedzialności oraz przeświadczenia, że się nie pracuje nad zagadnieniami, które odkłada się ad acta.

Wielkie wrażenie wywołała na Kongresie świeżo wydana mapa p. t. „Plan rozwoju gospodarczego Polski", która była jednym z wyrazów ogromu prac, dokonanych przez zeszłoroczny Polski Kongres Inżynierów. Po różnych mapach gospodarczego rozwoju, przypominającymi swą formą i treścią raczej znaną mapę reklamową... Wedla, mapa opracowana na podstawie referatów Kongresu Inżynierów wzbudzała niekłamany entuzjazm i głębokie refleksje na temat planu państwowego.

Prasa zohydzająca Kongres podkreśla „niski poziom umysłowy uczestników Kongresu" odmawiając mu prawa zajmowania się sprawami, przekraczającymi zakres trosk zawodowych.

Na wysoki poziom Kongresu, który znany jest opinii publicznej ze skrótów referatów umieszczonych na 90 stronicach Przewodnika Kongresowego, składała się również obecność poza wyrobionymi teoretycznie technikami wielu inżynierów, dyplomowanych handlowców, działaczy społecznych, nauczycieli szkół zawodowych, wykładowców wyższych uczelni, agronomów etc.

W ten sposób środowisko kongresowe było złożone z ludzi różnych zawodów, przy czym wszyscy mieli prawo głosu narówni z „gospodarzami" Kongresu — technikami.

Na atmosferę Kongresu wpłynął fakt doniosły, że wszyscy uczestnicy zostali przyjęci przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Jak wynika z Nr 10 „Technika Polskiego" Pan Prezydent, Sam będący wybitnym reprezentantem wiedzy ścisłej, bardzo interesował się organizowanym Kongresem a po zreferowaniu Mu zakresu programu Kongresu, przez Władze Naczelne N. O. S. T. w dn. 14.X b. r. wypowiedział szereg uwag.

„W swoich uwagach — jak pisze „Technik Polski" — Pan Prezydent nie pominął również spraw zawodowych, dając wyraz przekonaniu, iż będą one niewątpliwie w należyty sposób rozwiązane i dobrze jest, że Kongres Techników na pierwszym miejscu stawia problemy państwowo najważniejsze."

Jak widzimy Pan Prezydent był zadowolony z szerokich ram Kongresu, zupełnie inaczej niż... prasa inspirowana.

Na podkreślenie zasługuje dyscyplina zbiorowa Kongresu. Mimo, że uczestnicy pochodzili z różnych środowisk politycznych, a organizacja N. O. S. T., która powstała dopiero 3 lata temu, nigdy nie miała ani zjazdów, ani wspólnych wydawnictw ideologicznych, mimo że śród uczestników był duży odsetek nie techników z różnych ugrupowań politycznych — nie spotkano się ani na obradach sekcyjnych, ani na plenum z żadnymi zgrzytami natury politycznej. A przecież — dla nikogo nie jest to tajemnicą — rozważano sprawy, zawierające w sobie dużo treści światopoglądowej.

Dlaczego tak się stało? Dlaczego na wielu innych kongresach i zjazdach nawet stronnictw politycznych są rozdźwięki, rozłamy a nawet częste in-

terwencje władz bezpieczeństwa? Rzecz jasna: dla rzeczy nowych, wielkich, śmiałych, porywających nowością i onieśmielających wielkością łatwo osiągnąć jednomyślność i entuzjazm. Dla rzeczy wielkich Naród Polski jest zjednoczony.

Słusznie też podkreślił w swym przemówieniu prezes N. O. S. T. Taff, że „Kongres dał zjednoczenie realne o wiele większe od platonicznych zjednoczeń".

Charakterystycznym i jedynym przejawem akcji dywersyjnej był udział w Kongresie paru kombatantów Lewiatana.

Lewiatan próbował przed Kongresem skłonić N. O. S. T. do dokonania „poprawek" w referatach. N. O. S. T. — naturalnie — kategorycznie odmówił. Więc trzeba było wydelegować swych przedstawicieli, korzystając z liberalnych warunków dyskusji i łatwości uczestnictwa w Kongresie.

Najbardziej pikantnym wystąpieniem było następujące zdarzenie. W pół godziny po referacie o organizacji przemysłu pewien uczestnik poprosił o głos w dyskusji, odczytując napisane „orędzie" o wolności gospodarczej, o zgubie etatyzmu i interwencjonizmu, cytując dosłownie całe ustępy z „Koncernu państwowego" p. Bernadzikiewicza. Dla wszystkich obecnych jasnym było, w czyjej kuchni było sfabrykowane to przemówienie i że było ono napisane poza i przed Kongresem. Lekceważące milczenie sali, która żywo reagowała na wszystkie przemówienia, postawiło tego pana w tak kłopotliwej sytuacji, że zmuszony był natychmiast po odczytaniu ulotnić się, nie czekając na replikę referenta.

Na zakończenie odpowiedź na pytanie, w jakim stopniu Kongres był „inspirowany" przez „Zaczyn", „Zespół" czy też Biuro Planowania O. Z. N. — jak to twierdzi naprawdę inspirowana prasa.

Nie chcemy odpowiadać za O. Z.N.

„Zespół" nas nie obchodzi.

Odpowiadamy za „Zaczyn".

Otóż na karb analfabetyzmu politycznego redaktorków i gryzipiórków - reporterków należy zaliczyć wszystkie insynuacje o „inspirowaniu" przez nas Kongresu. W mózgownicach tych panów nie może się pomieścić fakt, że zgromadzonych 2.500 żywych ludzi przy rozważaniu na serio naszych konieczności państwowych może myśleć po „zaczynowemu", dojść do naszych wniosków. Wcale to niewielkie dla nas zaskoczenie, że reporterki zostali sam na sam ze swym potwornym analfabetyzmem.

Przebieg Kongresu, tezy przezeń uchwalone, praca dokonana, perypetie i atmosfera obrad, stanowisko prasy zależnej — oto bogaty plon dla rozważań i szeroki poligon do snucia myśli o politycznej rzeczywistości. Przyda się on i teoretykom — programowcom i praktykom — politykom, którzy pracują nad prawdziwym zjednoczeniem. Nic dziwnego, że zohydzają go rozsypujące się partie, Lewiatan i mafijki inspirujące .

(P. B.)

Zależni i niezależni

Przedwcześnie byłoby dzisiaj silić się na szczegółową ocenę obecnego Sejmu, na dokładne określenie jego poziomu i możliwości. Ale już pierwsze dni sejmowe, już pierwsze słowa padające z trybuny, pozwalają snuć przypuszczenia naogół optymistyczne.

Porównanie z poprzednim Sejmem wypadnie bez wątpienia na korzyść obecnego. Składa się na to zarówno fakt bez porównania większej frekwencji wyborców, co daje wybranym zupełnie inne samopoczucie moralne, jak i sam skład personalny nowego Sejmu.

Gdy opublikowano listy kandydatów, pewna część prasy wylewała krokodyle łzy fałszywego żalu nad rzekomą „szarością" kandydatów, nad faktem, że kandydują nowi i nieznani ludzie. Bolał tu wiadomo, prasę brak starych lwów parlamentarnych ze „złotego wieku" starej ordynacji, przerażał wodzów partyjnych zdrowy i słuszny objaw, że nowi i młodzi ludzie, nie wychowani w partyjnych przedszkolach wchodzą w życie publiczne.

A jednak ostateczne wyeliminowanie parlamentarystów starej daty, wychowanych na sprawozdaniach z wiedeńskiego parlamentu i Dumy rosyjskiej, odtrącenie partyjnych przywódców pilnujących jedynie interesów i popularności swej partii, lub jak przed majem, dbających tylko o odpowiednie poparcie w koalicyjnym gabinecie, wyeliminowanie to niewątpliwie wyjdzie na dobre zarówno Sejmowi jak i Państwu.

Ludzie nowi wniosą nowe problemy, zarzucą przedawnione spory prestiżowe i w myśl Orędzia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej staną się wyrazem prądów nurtujących w społeczeństwie.

A prądy te, to tęsknota do wielkich reform, do wielkich realizacji, do gruntownego przeorganizowania życia publicznego. Sama technika tych reform, planowe ich zamierzenie i konsekwentne wprowadzenie w życie to już sprawa odrębna. Ale prostą demagogią jest urabianie opinii, że ideałem mas byłaby... stara ordynacja, albo dopuszczenie do władzy mecenasa Kowalskiego. Nowy Sejm, w olbrzymiej swej większości z nowych, niezgranych ludzi złożony, wprowadzi niewątpliwie dynamikę nowych zamierzeń i zdecydowanych wykonań.

Druga sprawa wałkowana obszernie już po wyborach, to „zależni" i „niezależni". Przeprowadza się jakby nową linię podziału, według której z jednej strony stają posłowie z koła parlamentarnego O. Z. N., a z drugiej reszta: Dudziński z Somersteinem, ks. Lubelski z Mudryjem, a gen. Żeligowski z Trockenheimem.

Biorąc rzecz ściśle byłoby trochę racji w takim rozgraniczeniu, aczkolwiek tylko powodem do dumy a nie do wstydu jest fakt, że się działa zespołowo, że poddaje się dobru ogólnemu swoją indywidualność, że się jest „zależnym" od kryteriów nadrzędnych.

Ale życiowo biorąc jest akurat odwrotnie; właśnie posłowie t. zw. zależni mają najwięcej niezależności, mogą nie oglądając się na t.zw. opinię publiczną stawać się pionierami nowych rozwiązań, mogą nie liczyć się z interwencjami pokątnych ośrodków dyspozycji, stawiając całą swą pracę parlamentarną w płaszczyźnie otwartej i przejrzystej walki o słuszną sprawę.

Natomiast posłowie t. zw. „niezależni" powiązani licznymi obiecankami i zobowiązaniami przedwyborczymi, powiązani w najróżnejsze grupki zewnętrzne, grający stale na efekt, na poklask prasy i różnych pozasejmowych wielkości, są w gruncie rzeczy stokroć bardziej uzależnieni, niż członek normalnego koła parlamentarnego o określonym światopoglądzie i programie działania.

Odbijać się to będzie niewątpliwie na skali prac parlamentarnych. Gdy ze strony t. zw. niezależnych spodziewać się należy (jak dotąd) jedynie demagogii, prowincjonalnych anegdot i tanich efektów na użytek Merkuryusza i dziesięciogroszówek, strona zorganizowana wystąpi niewątpliwie z odważnymi inicjatywami na skalę ogólno państwową.

Rolnictwo w III-ej Rzeszy

W dążeniu do samowystarczalności Trzecia Rzesza poświęca szczególną uwagę rolnictwu. Do niedawnych czasów produkcja rolna i hodowlana nie była całkowicie wystarczająca dla pokrycia najistotniejszych potrzeb armii i ludności na wypadek wojny. Zainteresowanie, jakie przywódcy Trzeciej Rzeszy poświęcają rolnictwu, jest zatem zupełnie zrozumiałe i stopień jego w herarchii potrzeb państwowych jest jasno określony.

Ludność wiejska — wobec uprzemysłowienia i postępującego nadal procesu urbanizacji — otoczoną być musi we wszystkich państwach nowoczesnych szczególną opieką. Fakt bowiem wędrówki z miast do wsi jest procesem naturalnym, wynikającym z grających, nawet w totalistycznym państwie, automatyzmów. Nie ma wątpliwości, że w dzisiejszej epoce rozwoju komfortu, mechanizacji pracy i współżycia zbiorowego, chłop niemiecki musi mieć, podobnie jak i każdy inny, skłonność do przesiedlania się do miasta lub przynajmniej wysyłania tam swych dzieci.

Zważywszy, że jednak warstwa chłopska jest tą warstwą, która najbardziej związana jest bezpośrednio z pniem narodu, że poza tym jest to poważny rezerwuar ludności z uwagi na większy niż w mieście przyrost naturalny, Trzecia Rzesza na samym początku swego istnienia, bo w jesieni 1933 r., wprowadziła zasadniczą ustawę rolną mianowicie **ustawę o zagrodzie dziedzicznej.** Na wstępie ustawy tej czytamy: „Rząd Rzeszy chce utrzymać włościaństwo przez zabezpieczenie starego niemieckiego stanu dziedziczenia, jako źródło krwi narodu niemieckiego: włościaninem może być tylko ten, kto jest krwi niemieckiej lub współplemiennej". Dalej ustawa określa, że zagroda dziedziczna ma to być posiadłość rolna i leśna wielkości conajmniej 30 ha, co najwyżej zaś 125 ha. Zagroda nie może być sprzedana ani obciążona bez zezwolenia rządu i przechodzi niepodzielnie na dziedzica, który jest ustanawiany według porządku ściśle określonego przez prawa. Nie każdy rolnik może się stać włościaninem. Wymagane są od niego pewne osobiste właściwości i zalety. Mianowicie chłop, właściciel zagrody, ma uosabiać niemiecki honor i obyczaje. Cel ustawy sformułowany jest jako najściślejsze zespolenie włościaństwa niemieckiego z państwem i ideą narodowo - socjalistyczną. W myśl postanowień karnych ustawy, włościan, który nie będzie dobrym Niemcem, może ulec wywłaszczeniu. Podnosząc w ten sposób godność chłopa niemieckiego, Trzecia Rzesza stworzyła szerokie podstawy do zapewnienia ciągłości owego „pnia" niemieckiego.

Stan chłopski został wyodrębniony i w ramach struktury organizacyjnej Trzeciej Rzeszy istnieje odtąd jako t. zw. „stan żywicielski".

Niezależnie od tego, narodowy socjalizm zreorganizował całkowicie rynek zbytu dla produktów wsi, organizując i kanalizując, w znacznej zaś mierze ograniczając, konsumcję. Z drugiej zaś strony rozpoczęto planową akcję na roli oraz w dziedzinie hodowlanej, dla zintensyfikowania produkcji.

Plan czteroletni dużą uwagę poświęcił samowystarczalności Niemiec w zakresie artykułów rolnych i hodowlanych i — jak wykazały ostatnie dwa lata — sukces w tej dziedzinie jest niewątpliwy. I tak w dniu 27 listopada b. r. minister Rzeszy dla wyżywienia i gospodarki rolnej, a zarazem przywódca włościaństwa, p. Walter Darré, scharakteryzował w swej mowie na VI Kongresie Włościańskim w Goslar, główne rezultaty planowej akcji w tej dziedzinie. Jak wiadomo, zbiory ostatnie w szeregu państw europejskich, m. in. i w Polsce, były znacznie większe od poprzednich, a także od zbiorów szeregu ostatnich lat. Przy liczbach więc, które podajemy poniżej, trzeba wprowadzić odpowiednią — nieuchwytną zresztą cyfrowo - korektywę dla sprowadzenia danych cyfrowych do rzeczywistej oceny wzoru produkcji rolnej w Niemczech na skutek planowej akcji rządu. I tak, zbiory zbóż chlebowych wynoszą mniej więcej tyle, ile w r. 1931, mimo, iż powierzchnia uprawna zmniejszyła się od tego czasu o 13%. Zbiory pszenicy są o 40% większe niż przeciętna z lat 1911 — 1913, kartofli o 21% większe niż przeciętnie w r. 1928 — 1932 a dały o 6 milionów ton więcej niż rekordowe zbiory z 1913 r. Zbiory buraków cukrowych są prawie dwukrotnie większe niż w 1932 r., siana zaś o milion ton większe niż przeciętna z lat 1927 — 1932. Równocześnie zbiory rzepaku są o 62% większe niż w r. ub., a o 107% niż przeciątnie w latach 1933 — 1937, zbiory konopi o 70% wyższe niż w r. ub., zaś o 126% przekraczają przeciętną ostatnich trzech lat. Produkcja mięsa prawdopodobnie jest o 500 tysięcy ton wyższa od przeciętnej z r. 1928 — 1932. Niewystarczająca jest natomiast produkcja nabiału. Minister Darré podkreślił, że zagadnienie zwiększenia produkcji nabiału, która ma w tej chwili tedencję zniżkową, jest zagadnieniem ogólno-gospodarczego znaczenia i że zagadnienie to da się rozwiązać tylko przy uwzględnieniu dwóch zasadniczych elementów, t. j. ceny mleka i zwiększenia zatrudnienia w mleczarstwie.

Min. Darré przedstawił ponadto trzy zasadnicze punkty, które uwzględnić trzeba przy ocenie kampanii rolnej i rezultatów jej od początku wprowadzenia w życie planu czteroletniego:

1) produkcja rolna w obrębie całej wytwórczości Rzeszy Niemieckiej zajmuje pod względem wartości nadzwyczaj poważną pozycję. I tak np. wartość produkcji mleka wynosi ok. 2 i pół miliardów Mk. niem. i jest o paręset milionów marek wyższa od ogólnej wartości wydobycia węgla kamiennego. Produkcja mięsa osiąga mniej więcej 4½ miliarda Mk. i równa się przeciętnej wartości całego wywozu niemieckiego z lat 1933 — 1936. Produkcja pszenicy odpowiada wartości wytwórczości niemieckich koksowni.

2) ponieważ powierzchnia rolna uległa w ostatnich czasach zmniejszeniu, głównym elementem gospodarki pozostała praca. Tu jednak — twierdzi minister Darré, nastąpi poważny odpływ rąk roboczych. W ostatnich latach zarejestrowano o 165 tys. robotników rolnych mniej, poza tym zaś 230 tysięcy robotników rolnych zatrudnionych zostało w innych zawodach. Do tego należy doliczyć ubytek 300 tysięcy osób, które powinny były zostać wyłącznie do produkcji rolnej z uwagi na przyrost ludności wsi. Całkowitą stratę sił roboczych w ostatnich pięciu latach ocenił minister Darré na 700 — 800 tysięcy ludzi. Objaw ten — podkreślił minister Darré — jest bardzo niebezpieczny, gdyż ma się tu do czynienia z pewnego rodzaju błędnym kołem, zważywszy, że odpływ sił roboczych powoduje cofnięcie się produkcji rolnej. Dlatego problem ucieczki z roli wymaga stanowczego i szybkiego rozwiązania.

3) Nie można zarzucać natomiast rolnictwu niemieckiemu, że nie uwzględniło konieczności intensyfikacji pracy głównie przy pomocy mechanizacji, gdyż cyfry wskazują na coś wręcz przeciwnego: I tak, wydatki na maszyny i narzędzia rolnicze zwiększyły się ze 138 milionów w latach 1932 — 33 na 460 milionów w latach 1937 - 38. Kubatura nawozów sztucznych z 650 tysięcy m³ w 19323 na 7,4 miliony w chwili obecnej. Wydatki na reparację budynków i budowę nowych z 366 milionów w r. 1932 na 517 milionów w r. 1938. Wydatki zaś na utrzymanie inwentarza z 475 na 848 milionów.

Ogólne więc gospodarcze wydatki inwestycyjne zwiększyły się z 4,1 miliardów Mk. w r. 1932 - 33 na 5,8 miliardów w 1937 - 38. Widać więc jak słusznymi były słowa kanclerza na Parteitagu z przed 2 lat: „To, co chłop niemiecki w ostatnich latach uczynił, jest rzeczą jedyną w swoim rodzaju".

Minister Darré wskazał, że jakkolwiek organizacja rynku zbytu dla produktów rolnych i i polityka cen zdziałać tu może dużo, główny nacisk położyć należy na działalność partii i pokrewnych organizacyj dla zachęcenia ludności wiejskiej do pozostawania na roli i przeciwdziałania odpływowi do miast. Podkreślić przy tym wagę służby na roli prowadzoną obowiązkowo dla młodzieży hitlerowskiej i odpowiednie podniesienie w oczach ogółu obywateli socjalnego znaczenia i godności „stanu żywicielskiego Rzeszy".

O ekonomikę dynamiczną

Mówi się dużo w ostatnich czasach o ekonomii dynamicznej, o gospodarce planowej, cytuje się wielkie osiągnięcia gospodarcze państw totalnych. Nie każdy jednak dobrze zdaje sobie sprawę o co tu właściwie chodzi, na czym owa dynamika i planowanie ma się oprzeć i w jakim zmierzać kierunku. Wątpliwą również jest rzeczą, czy „takie czy inne planowanie nas zbawi". Trzeba uważać, żeby nie wpaść w fetyszyzm planizmu. Trzeba pamiętać, że nie „plan w ogóle", lecz „dobry plan" może nam pomóc, nie „gospodarka dynamiczna w ogóle", lecz „właściwa gospodarka dynamiczna", tj. według dobrego planu realizowana, może nas wznieść na wyżyny.

Nie będzie zbyt wielką przesadą, jeżeli powiemy, że doświadczenia niektórych państw totalnych z ostatnich lat, oparte na planowej gospodarce dynamicznej otworzyły nową kartę w ekonomii, wychodząc wreszcie z koła zakreślonego przed półtora przeszło wiekiem przez Adama Smitha i szkołę klasyczną. Mówiąc o swych dokonaniach w dziedzinie gospodarki, narodowi socjaliści w Niemczech pokpiwają sobie wyraźnie z ekonomii oficjalnej, śmiejąc się, że „pacjent był uratowany dzięki grubej pomyłce lekarskiej" [1]).

W tym wypadku pacjentem tym była gospodarka niemiecka, której kierownicy po zerwaniu z zasadami ekonomii klasycznej potrafili zlikwidować bezrobocie, przeprowadzić dozbrojenie, poczynić całą masę inwestycji przemysłowych oraz pobudować wspaniałe autostrady.

Ortodoksyjni ekonomiści z niedowierzaniem patrzą na te eksperymenty i czekają tylko, kiedy to wszystko się załamie. Bo jakżeż można czynić wielkie inwestycje z kredytów krótkoterminowych, bez narażenia się na krach, albo rozbudowywać do niebywałych rozmiarów obieg środków płatniczych, kiedy w Banku Rzeszy znajdują się znikome rezerwy kruszcowo - dewizowe. Zdaje się, że politycy gospodarczy Trzeciej Rzeszy mają na swym sumieniu, więcej niż „siedem grzechów głównych", w stosunku do ekonomii klasycznej.

A mimo to wszystko różni pesymiści, obserwujący z boku te ryzykowne poczynania nie mogą doczekać się załamania, wprost przeciwnie są świadkami coraz większego wzrostu siły gospodarczej Niemiec.

Niemcy dowiodły, że kapitał bynajmniej nie musi zakreślać granic zatrudnienia — jak twierdzi ekonomia klasyczna. Dowiedli, że nie kapitał, lecz zorganizowana wola społeczeństwa jest motorem gospodarki w jej posuwaniu się naprzód, że zorganizowana praca jest najważniejszym czynnikiem gospodarki!

Jest to zupełnie słuszne. Jakże kapitał może zakreślać granice pracy, kiedy właściwie jest on tej pracy wynikiem.

Odkąd człowiek żyje na ziemi gospodaruje, aby zapewnić sobie byt materialny, aby mieć co zjeść, mieć czym się okryć przed chłodem i dżdżem i mieć gdzie mieszkać. Przypuszczalnie żadnego posagu „po wypędzeniu z raju" nie dostał i zaczął gospodarować bez żadnych środków kapitałowych, dysponując tylko własnymi rękami i bogactwami natury, jakie go otaczały.

Pozwolę więc sobie zadać pytanie, w jaki sposób ludzkość weszła w posiadanie wielkich środków kapitałowych, skoro człowiek przyszedł na świat „goły jak święty turecki", dysponując jedynie własną pracą i inteligencją. Odpowiedź jest jasna: człowiek doszedł do posiadania kapitałów przez inteligentne połączenie swej pracy z otaczającymi go środkami natury i dopiero dzięki temu połączeniu urastał powoli coraz większy kapitał produkcyjny. Zatym motorem gospodarki była zawsze praca ludzka, harmonijnie połączona z innymi czynnikami produkcji.

Właściwie cały sens gospodarki polega właśnie na tym harmonijnym połączeniu pracy z innymi środkami.

We współczesnych stosunkach społeczno - politycznych takim inteligentnym połączeniem może być tylko planowa gospodarka dynamiczna, oczywiście w oparciu o sprężystą organizację Państwa.

Jesteśmy za biedni na to, żeby z zegarkiem w ręku wyczekiwać „regularności cyklów koniunkturalnych" i w zależności od fazy „zaciskać", czy też „popuszczać" pasa, tańcząc kontredansa cztery kroki naprzód, dwa w tył.

Tylko racjonalna, planowa gospodarka może zlikwidować wyrosłe na gruncie liberalnej gospodarki indywidualistycznej, cykle koniunkturalne, oparte na niedopasowaniu podaży do popytu.

Zastanówmy się chwilę nad kwestią równowagi podaży i popytu, na którą to zasadę tak wielką uwagę zwraca szkoła klasyczna. Ze społecznego punktu widzenia jest to zasada jałowa, skoro biorąc w rachubę jedynie popyt, oparty na sile kupna jednostki, pozostawia poza nawiasem wymiany miliony ludzi, nie mogących brać udziału w popycie mimo nienasycenia ich potrzeb, a to skutkiem niewciągnięcia tych mas w sferę procesów produkcyjnych. Zasada równowagi między podażą i popytem wtedy przestanie być jałową społecznie formułą, kiedy oparta będzie na gospodarce dynamicznej, pozwalającej na zaabsorbowanie w twórczym procesie wszystkich sił ludzkich.

W obecnych warunkach nadprodukcja przy jednoczesnym nienasyceniu potrzeb całych mas ludzi, żyjących czasem w skrajnej nędzy, z tego powodu, że „nie mają za co kupić" — nabiera swoistego smaku logistycznego. Nadprodukcja jest w ogóle niedorzecznością, ze względu na rozciągłość i pomnażalność nieograniczoną potrzeb ludzkich, w drodze człowieka od jaskiń, do drapaczy chmur. Człowiek nigdy nie będzie miał „w ogóle" za wiele, a jeżeli może być mowa o nadprodukcji, to tylko w wypadku nieproporcjonalnego wyprodukowania pewnego dobra w stosunku do innych dóbr. I tu wyłania się niesłychanie ważna zasada proporcjonalności w rozbudowie poszczególnych dziedzin gospodarki.

A czy możliwe jest zachowanie tych proporcji w gospodarce liberalnej? Tak, dzięki działaniu automatyzmu gospodarczego, ale za cenę cyklicznych wzniesień i załamań koniunktury, oraz pozostawienia na uboczu wielkich rezerw rąk roboczych, jak również niezaspokojenia czasem najbardziej prymitywnych potrzeb ludzkich. Widzimy więc, że gospodarstwo społeczne puszczone samopas, podlega wprawdzie automatycznie działającym procesom wyrównawczym, lecz za cenę poważnych cierpień.

Argument zwolenników gospodarki liberalnej, że jednak gospodarstwo samo sobie radzi dzięki tym procesom wyrównawczym i, że wobec tego zbędne są zabiegi różnych „doktorów gospodarczych" — jest bardzo słaby. Historia naprzykład nam mówi, że różne narody w różnych okresach nawiedzane były przez epidemie, które szerzyły wielkie spustoszenia, aż wreszcie zanikały i ludzie znowu się rozmnażali po dawnemu. Działały tu również pewne automatyzmy, jednakże współczesna medycyna nie zadawalała się tym, że przecież prędzej czy później, po wymarciu pewnej ilości najbardziej podatnych na daną chorobę jednostek i po przystosowaniu się odpowiednim pozostałych przy życiu, epidemia zniknie, lecz działa planowo, zwalczając w zarodku epidemię przez stosowanie środków profilaktycznych.

Również wiadomo, że dzięki pewnym regularnie działającym prawom przyrody rzeki w pewnych porach roku przybierają, powodując powodzie, które przecież nie będą trwać wiecznie, a rzeki te po okresie wylewów wrócą z powrotem do swych łożysk, lecz człowiek, chcąc się zabezpieczyć od ich niszczących skutków, buduje tamy, ujarzmiając swobodnie przedtem płynące rzeki.

Wydaje się więc, że i życie gospodarcze powinno być uregulowane według jakiegoś rozsądnego planu, któryby wykluczał powstawanie ciągłych a katastrofalnych kryzysów. Jednakże, aby gospodarka planowa mogła dobrze funkcjonować, należałoby zapewnić jej mocniejsze podłoże naukowe, przez zmianę nastawienia obecnych badań ekonomii i tu właśnie leży wielkie zadanie współczesnej ekonomii.

Życie wybiega naprzód, daje różne doświadczenia, jak np. doświadczenia niektórych państw totalnych. Doświadczenia te wprawdzie cieszyły się dotychczas powodzeniem, jednakże może się zdarzyć, że nie mając dostatecznej bazy naukowej, kierownicy gospodarki planowej zaplanują coś nieproporcjonalnie, co pociągnąć może za sobą katastrofalne skutki, które będą uważane za porażkę samej idei gospodarki dynamicznej, podczas gdy w istocie będą jedynie wynikiem działania po omacku.

Nauka ekonomii powinna postarać się rozjaśnić jak najprędzej te ciemności, co z pewnością nie nastąpi przy obecnym nastawieniu nauki ekonomii. Ekonomia bowiem zajmuje się wieloma rzeczami, które posiadają podrzędne znaczenie dla gospodarowania, jak np. teorie

[1]) H. Gliwic, „Kapitał wędrowny w gospodarce światowej", str. 466.

wartości, o znaczeniu często scholastycznym, nie uwzględnia natomiast rzeczy pierwszorzędnej wagi dla gospodarowania a mianowicie, w jakich okolicznościach wartość powstaje, jak przebiegają różne procesy gospodarcze produkcji, wymiany i podziału dóbr, jakie są współzależności i oddziaływania oraz proporcje między poszczególnymi czynnikami. W ogóle ekonomia powinna zająć się przede wszystkim g o s p o d a r o w a n i e m. Z gospodarczego punktu widzenia obojętną jest rzeczą, co to jest wartość, jak również dlaczego jakiś przedmiot ma wartość. To, że jakiś przedmiot posiada wartość, wypływa samo z układu stosunków i jest faktem, tak samo jak faktem jest, że człowiek istnieje, a teologii zostawiamy spory o to, dlaczego istnieje.

Trzeba przeciwstawić dotychczasowej ekonomii, którą możnaby nazwać ekonomią statyczną, ekonomię dynamiczną, ekonomię ruchu, przebiegu procesów i zazębiania się w czasie, jak również stosunków ilościowych między poszczególnymi czynnikami. Jeśli kto woli można tę ekonomię dynamiczną nazwać teorią gospodarowania w przeciwstawieniu do obecnej ekonomii, która jest głównie teorią gospodarstwa. Ekonomia dynamiczna, czy też teoria gospodarowania — to cały film, przedstawiający rozwijanie się procesów gospodarczych, współzależności i oddziaływania, stosunki między poszczególnymi czynnikami, ekonomią funkcji i ruchu, w przeciwstawieniu do ekonomii statycznej czy też teorii o gospodarstwie, którą możnaby przyrównać do pojedyńczego zdjęcia. Błędem byłoby twierdzenie, że ekonomia dotychczasowa nie uwzględniała wcale tych wszystkich postulatów, lecz czyniła to niezbyt gruntownie i pobocznie, podczas gdy z punktu widzenia potrzeb życia jest to rzecz niezmiernej wagi i przede wszystkim powinna być rozważana. W szczególności ważne jest badanie stosunków, zachodzących między podstawowymi czynnikami produkcji pracą, naturą i kapitałem, a to z tego względu, że produkowanie jest podstawową funkcją w gospodarstwie społecznym, chociaż jej logicznym prius jest konsumcja, ze względu na którą produkcja ma jedynie sens. Podział i wymiana dóbr to już raczej zjawiska drugorzędne powstałe w wyniku dwóch pierwszych. Należyte opracowanie tych rzeczy wydaje się niemożliwe bez udziału metody matematycznej, gdyż chodzić tu przecież będzie o zahamowanie poszczególnych czynników, ich korelacje, właściwy dobór ilościowy etc.

Francja, Włochy

Tunis! Tunis! — wołali deputowani w parlamencie włoskim. Mussolini siedział bez uśmiechu. Minister Ciano wsłuchiwał się w echo własnych słów, rozbrzmiewających przed chwilą, ambasador Francji wyprostował się nieco i powoli wodził oczami po sali.

Manifestacje powtórzyły się na ulicach miasta. Tunis, Korsyka, Dżibuti, Nicea, Huk poszedł po Europie. P. François Poncet interweniował u ministra spraw zagranicznych. Odpowiedziano mu: „Rząd jest odpowiedzialny jedynie za enuncjacje oficjalne".

W Izbie Gmin Chamberlain oświadczył:

„W układzie angielsko włoskim z dnia 16 listopada nie ma nic, co w jakikolwiek sposób wpływałoby na nasze zobowiązania w stosunku do Francji. Chociaż Tunis, Korsyka i Nicea nie były wymieniane w czasie rokowań poprzedzających układ, sprawy te są objęte aneksem, w którym jest mowa o utrzymaniu status quo na morzu Śródziemnym".

„Wobec demonstracji we włoskiej Izbie Deputowanych ambasador brytyjski w Rzymie — mówił dalej Chamberlain — otrzymał polecenie zwrócenia uwagi włoskiego ministra spraw zagranicznych, iż podobne incydenty w razie gdyby nie uczyniono żadnych kroków w celu naprawy wrażenia jakie te incydenty wywarły, mogą mieć najbardziej niekorzystny wpływ na perspektywy współpracy mocarstw".

„Z odpowiedzi ministra Ciano wynika jasno, iż rząd włoski nie przyłącza się do tej demonstracji i nie zamierza zmienić zobowiązań, jakie wziął na siebie w stosunku do nas".

„Nie widzę powodów—zakończył premier — dla których miałyby ulec zmianie przygotowania do wizyty mej w Rzymie".

Zatem wszystko jest jednak w porządku. Premier Chamberlain i minister Halifax udadzą się do Rzymu 11 stycznia. Ale opinia przestała już wierzyć w możliwość szybkiego odprężenia sytuacji europejskiej. Polityką rządzą prawa nieubłaganej logiki. Sukcesy Trzeciej Rzeszy były możliwe dzięki istnieniu osi Rzym — Berlin. Nie bez powodu kanclerz Hitler dziękował Mussoliniemu po Anschlussie i po rozwiązaniu sprawy sudeckiej i zapewnił go, że Niemcy poprą Italię w każdej potrzebie. Za rezygnację interesów w basenie naddunajskim Włochy muszą szukać rekompensaty w basenie śródziemnomorskim. Stanowisko całej prasy włoskiej świadczy, że kampania antyfrancuska ma konkretne cele.

Dziś jeszcze niepodobna ich dokładnie określić. Prawdopodobnie włoscy mężowie stanu sami nie zdają sobie jeszcze dobrze sprawy, dokąd obecna akcja może ich doprowadzić. Okrzyki na ulicach, artykuły prasowe siłą rzeczy wysuwają hasła maksymalne.

Najmniej nawet przewidujący obywatel półwyspu Apenińskiego wie, że próbę realnego dostania ojczyzny Bonapartego, albo Nicei trzebaby było okupić milionami trupów. Z równym powodzeniem może sięgać po Marsylię.

To też prasa francuska przypuszcza, że bezpośredni cel włoskich manifestacji jest o wiele skromniejszy.

Chodziłoby o wywarcie nacisku na Francję i Anglię, by przyznały generałowi Franco prawa walczących. Mimo bowiem wejścia w życie układu anglo-włoskiego problem hiszpański nie posunął się wcale ku rozwiązaniu. Nic zatym dziwnego, że Italia robi największe wysiłki, by krew jej żołnierzy przelana na półwyspie Iberyjskim nie poszła na marne.

Tak czy inaczej okrzyki „Tunis" znaczą, że Italia uznała, iż sytuacja obecna nadaje się do wysunięcia nowych żądań. Pojawiają się głosy, że Monachium było zaledwie pierwszym etapem w akcji rewizjonistycznej, mającej objąć znacznie szerszy teren. Na wadze międzynarodowej przewaga jest obecnie po stronie osi Rzym — Berlin. Stara się ona tę sytuację wyzyskać.

Stąd zapewne pochodzi odmienność polityki stosowanej wobec Paryża i Londynu. Przyjaźń z Londynem, wroga postawa wobec Paryża. Drugi partner postępuje podobnie: w chwili ochłodzenia na linii Berlin — Londyn, minister Ribentropp, podpisuje pokojową deklarację w Paryżu. Możliwości nieskoordynowania akcji obu mocarstw osi należy z góry odrzucić. Jedyną możliwą do przyjęcia hipotezą pozostaje myśl, iż działalność pozornie sprzeczna ma na celu wprowadzenie zgrzytów do „entente cordiale".

Tym więcej, że minister Rzeszy, stwierdzając nienaruszalność granicy francusko - niemieckiej, w niczym nie zobowiązał swego państwa w stosunku do francuskich posiadłości kolonialnych.

Jednak rachuby na desinteressement Anglii, wobec rewindykacji wołskich, skierowanych przeciw posiadłościom francuskim na morzu Śródziemnym, wydają się mocno zawodne. Opanowianie Tunisu przez Italię dawałby jej wraz z ufortyfikowaną wysepką Pantellerią możność całkowitego zamknięcia morza Śródziemnego, a zatym i najbardziej żywotnej arterii Imperium brytyjskiego — drogi do Indii.

E. Ludwig: Nil. (Przemiany). Dwa tomy. Książnica — Atlas. Lwów — Warszawa. Str. t. I — 415, t. II — 388. Zł 22.

Nil — rzeka królów i król rzek. Najwspanialsza rzeka świata, a zarazem najbardziej tajemnicza. 6.000 km długości i 6.000 lat kultury. Rzeka, która prawie połowę swego biegu przedziera się bez jednego dopływu i bez kropli deszczu przez granitowe katarakty i piachy pustyni, by stworzyć pod koniec najżyźniejszą ziemię na świecie: błogosławioną ziemię Egiptu. Nil Biały rodzi się pod równikiem z wodospadów jeziora Wiktorii, olbrzymiego zwierciadła Afryki, większego niż Szwajcaria, a u jego kolebki czuwają tajemnicze Góry Księżycowe, u których stóp mieszkają karły. Nad kolebką zaś jego nieokiełznanego brata, Nilu Błękitnego, szaleje rocznie 400 burz. Jego to wody, zwalają się z grzmotem rokrocznie do wyschniętego koryta szeroką na 500 m ścianą, zmiatają z gór abisyńskich miliardy cząsteczek pierwotnych skał, które stwarzają owe czarodziejskie egipskie urodzaje. Nad Nilem żyją trzy przedpotopowe olbrzymy: słoń, hipopotam i nosorożec. W jego falach żeruje straszliwy lewiatan z księgi Hioba: krokodyl, a u jego brzegów gaszą pragnienie wielkie drapieżce. Nad Nilem znajdują się trzy raje ptactwa, zlatującego tu w milionowych rzeszach. Żyją setki różnokolorowych plemion, mieszają się rasy i ludy, kultury i religie. Nil to faraonowie, piramidy i mumie; uczeni kapłani, hieroglify i papirus; astronomia, geometria i prawo. Nil to Mojżesz i plagi egipskie, Persowie i Aleksander Wielki. Nil to Kleopatra, Pompejusz, Cezar i Antoniusz; Arabowie, Turcy i Napoleon; handel niewolnikami, kość słoniowa i bawełna; Kanał Sueski i angielskie zapory wodne. Nil to Egipt: pierwsza na świecie kultura i najdłuższa i najciekawsza karta historii.

Ludwig swej pracy o Nilu dał podtytuł: życiorys rzeki, pokusił się bowiem — on pierwszy — o napisanie epopei Nilu w nowym ujęciu, jako symbolu, tak jak pisał dzieje wielkich ludzi.

Głosy i odgłosy

RODOWÓD C. O. P.

„Polska Zbrojna" rozpoczęła druk nader ciekawego cyklu artykułów pióra p. wiceministra spraw wojskowych gen. bryg. inż. A. Litwinowicza. Artykuły te wykazują, że geneza C. O. P. tkwi w pracach wojska i jego trosce o uprzemysłowienie kraju. Przedrukuwujemy pierwszy artykuł z Nr. 335 „Polski Zbrojnej":

„Sytuacja w Europie radykalnie się zmieniła w ostatnich latach i najwięksi zwolennicy rozbrojenia pośpiesznie się zbroją. Nie mogliśmy więc i my pozostać również poza tym ogólnym ruchem i dokonaliśmy poważnej rozbudowy przemysłu wojennego i to w tempie „amerykańskim". Tempo budowy Centralnego Okręgu Przemysłowego dało się uzyskać dzięki temu, że:

1) Pan Marszałek Śmigły-Rydz rozkazał przede wszystkim skierować wysiłek na szybką rozbudowę przemysłu potrzebnego dla celów obrony.

2) P. wicepremier i minister skarbu postawił nam do dyspozycji środki pieniężne.

3) Mieliśmy przygotowane nasze zamierzenia i opracowane podstawowe plany oraz posiadaliśmy już duże własne doświadczenie z poprzedniego okresu.

4) Mieliśmy przygotowaną dostateczną ilość wykwalifikowanych inżynierów, majstrów i robotników. Warunki te, a zwłaszcza siły ludzkie sprawiły, że mogliśmy nadać dobre tempo w wykonywaniu tych wielkich robót.

Jaki był przebieg naszych prac od chwili powstania państwa? Prace te rozpoczęliśmy w latach 1919 i 1920 wśród szczęku oręża i huku dział.

W roku 1920 armia polska, walcząc na froncie pod wodzą Marszałka Piłsudskiego, dokonała jednocześnie największej improwizacji zaopatrzenia, jaką zna historia wojen. Jest to fakt dotychczas mało znany, w nawale bowiem codziennej pracy nie mieliśmy jeszcze czasu opracować dokładnie i opublikować wyników dokonanych wówczas wysiłków.

Wszystkie fabryki i zakłady pracujące zasadniczo tylko dla potrzeb pokojowych — do pracy dla wojska nie były przygotowane i w znacznej mierze przez zaborców w tym czasie zostały zdewastowane. Podczas wojny polsko - bolszewickiej walczyliśmy z niesłychanymi trudnościami w dziale zaopatrzenia i w wyniku tych trudności, które mieliśmy do pokonania w roku 1920, rodziły się w następnych 2—3 latach koncepcje rozbudowy przemysłu wojennego w dogodniejszym miejscu.

Naczelnik Państwa, Naczelny Wódz i Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski określił rozmieszczenie bogactw Polski lapidarnie, porównując je z obwarzankiem, którego brzegi są pełne, a środek pusty. Konsekwencją tego było, że podległy Mu Sztab Główny i M. S. Wojsk, a przede wszystkim ówczesny minister spraw wojskowych gen. Sosnkowski, zajęli się sprawą racjonalnego usytuowania przemysłu ważnego dla obrony państwa.

Już w r. 1921 powstały pierwsze zarysy planu rozbudowy przemysłu wojennego w centrum państwa, zwanym wówczas — zresztą niesłusznie — „trójkątem bezpieczeństwa". Plan ten jest stale pogłębiany, rozpracowywany oraz realizowany etapami w miarę posiadanych środków.

Wracam do początków:

Zaborcy pilnie przestrzegali, by na terenie Polski nie powstawały żadne wytwórnie, produkujące sprzęt wojenny. Przy końcu wojny światowej mieliśmy na terenie Polski zaledwie kilka zbrojowni i warsztatów polowych, przeznaczonych do reparacji broni, taborów i sprzętu, pozostałych po okupantach. Większość maszyn z fabryk Królestwa była wywieziona przez okupantów.

W czasie walk trzeba było zebrać i uruchamiać wszystko, co było możliwe: rozbrajaliśmy więc zebrane nieużyteczne naboje i wydobywaliśmy z nich materiał wybuchowy. W różnych warsztatach i fabrykach, w których zmontowaliśmy pozbierane najrozmaitsze maszyny, naprawialiśmy działa, karabiny ręczne i maszynowe, budowaliśmy pociągi pancerne, kuchnie polowe i sporządzaliśmy inny sprzęt wojenny, scalaliśmy i przerabialiśmy amunicję najrozmaitszych typów, żołnierz bowiem na froncie był wyposażony w różnorodną broń, a więc rosyjską, niemiecką, austriacką, francuską, angielską i włoską.

Już z tego widać, jakie trudności mieliśmy do pokonania, chociażby w dostarczaniu amunicji odpowiedniej dla każdego oddziału.

Z jednej z takich fabryk pracujących podczas wojny, a mianowicie z dawnej Warszawskiej Fabryki Obrabiarek Gerlach i Pulst, powstała pierwsza fabryka karabinów, wyrabianych masowo. Fabryka Cegielskiego, która pracuje dziś w imponującym tempie w Rzeszowie, jest zbudowana na terenie takiego wojennego polowego warsztatu reparacyjnego. Warsztat ten był potem czynny aż do r. 1937 jako fabryka wozów i kuchen polowych.

Wojna się skończyła — znaleźliśmy się w nowym położeniu — nie było żadnych zapasów, nie mieliśmy żadnej fabryki sprzętu wojennego, nie fabrykowaliśmy w Polsce od r. 1831 broni, nie mieliśmy pojęcia o masowej produkcji sprzętu precyzyjnego. Trzeba było w istniejących wojennych warsztatach uporządkować sprzęt wojenny, z którymi żołnierz wrócił z pola walki, trzeba było natychmiast przystąpić do racjonalnej rozbudowy przyszłych fabryk przemysłu wojennego, gdyż tylko własna produkcja gwarantuje nam na wypadek wojny pewność posiadania broni, amunicji i sprzętu bojowego, dając jednocześnie bardzo poważne zatrudnienie dla wysoko wykwalifikowanych robotników, majstrów i inżynierów. Nie posiadając ani złota, ani dostatecznie zabezpieczonej komunikacji, nie możemy w razie potrzeby liczyć na dostawę z zagranicy.

Pod jednym względem mieliśmy lepsze warunki w porównaniu z państwami starymi. Nie mając bowiem zapasów mogliśmy decydować o wyborze odpowiedniej broni i najnowocześniejszych typów innego sprzętu wojennego.

PARADOKSY ŻYCIA SPOŁECZNEGO.

„Gazeta Polska" pisze:

Życie obfituje w paradoksy. A niewątpliwie paradoksem wydaje się trwanie jakiegoś stanu rzeczy odczuwanego powszechnie jako szkodliwy i będącego często przedmiotem ostrej krytyki.

Tak właśnie jest w naszym życiu społecznym. Ciągle słyszy się narzekania na nadmiar organizacyj społecznych i brak ludzi do pracy, na marnotrawstwo grosza publicznego i nikłe stosunkowo osiągnięcia, ale mimo to z roku na rok rośnie liczba różnych związków i stowarzyszeń, rośnie armia prezesów i sekretarzy, rosną koszty administracyjne tego społecznego zamętu.

Przed sześciu laty było w Polsce około 50 tysięcy organizacji społecznych, a liczba ta nie zmalała: sześć lat nowych wysiłków organizacyjnych zrobiło swoje.

Im bardziej oddalamy się od wielkich central i schodzimy do najmniejszych komórek organizacyjnych, tym jaskrawiej występują na jaw wady dzisiejszej struktury organizacyjnej pracy społecznej, przybierając niejednokrotnie formy niemal karykaturalne. Wszędzie nadmierna ilość związków i stowarzyszeń skupiających stosunkowo drobną część ogółu obywateli; wszędzie kumulacja godności społecznych dająca w wyniku kacykostwo społeczne lub zniechęcenie czynnych jednostek, przeciążonych nadmiarem godności i funkcji; wszędzie paradomania, wbijanie różnych gwoździ i zbyteczne uroczystości, co pochłania wiele energii i pieniędzy ze szkodą dla realnej pracy; wszędzie gospodarka finansowa powodująca nadmierne koszty administracyjne, a w rezultacie brak pieniędzy dla spełniania właściwych zadań.

Stan ten, niewątpliwie zły i jako taki odczuwany przez szerokie rzesze ludzi, będących w orbicie pracy społecznej, mimo to trwa i nawet, jeśli można tu użyć tego słowa, rozwija się. Jakaż tego przyczyna? Zapewne nie jedna, ale kilka współdziałających i to w ciągu długiego okresu czasu.

Analiza zjawiska rozproszkowania organizacyjnego dowodzi, że u jego podstaw znajdują się błędne założenia ideologiczne i wyrastające z nich fałszywe nastawienia psychiczne. Te nastawienia i ideowe założenia zrodziły się jeszcze w okresie niewoli i wówczas miały swój sens i pozytywną wartość. Przeniesione do Polski odrodzonej, wsparte siłą nawyku i atmosferą szacownej tradycji, skrzywiły wiele nowych poczynań, już dla nowej rzeczywistości podejmowanych.

Życie społeczne w czasach zaborczych było namiastką życia państwowego, gdyż państwo było wrogiem. Stąd rodziła się dążność do możliwie największego rozszerzenia zakresu działania organizacji społecznych, uwolnienia się ich od kontroli i wysiłek w kierunku szerokiego oddziaływania wychowawczego w myśl własnych celów i ideałów.

Ponieważ jednak nie było jednomyślności w wyborze dróg wiodących do niepodległości, każdy z kierunków społeczno-politycznych tworzył własne formy organizacyjne. Sprzyjały temu również staropolskie predyspozycje psychiczne, określane jako tak zwany indywidualizm, które wytworzyły tradycję polityczną klik i koterii.

To wszystko odziedziczyło Państwo Polskie. I znowu różnorodne ośrodki dyspozycji politycznych zaczęły dawać impuls do organizowania życia społecznego według własnych celów i interesów. Tak narastały setki związków, stowarzyszeń, kongregacji, wspierane niejednokrotnie ambicjami różnych działaczy budujących dla siebie „odskocznie".

Jako wynik jest dzisiejsze przeorganizowanie, zbyt wielki wkład energii i pieniędzy w stosunku do rezultatów pracy, chaos ideologiczny i strukturalny.

Wyjście z tego chaosu jest tylko jedno: rewizja dotychczasowego ujmowania problemu pracy społecznej. Jesteśmy we własnym państwie i nie może być przeciwstawienia: społeczeństwo i państwo, praca społeczna i praca państwowa. Praca społeczna jest tylko realizacją pewnych zadań ogólno-społecznych, organicznie związanych z całokształtem pracy państwowej. Ażeby mogła spełnić swoje zadanie musi być planową i dobrze zorganizowaną, a tylko ta organizacja jest dobrą, która dostosowana jest do celu jaki ma realizować.

Dlatego też, w trosce o dobro powszechne, należy przebudować podstawy pracy społecznej, ażeby osiągnąć harmonijne współdziałanie wszystkich obywateli. W tej przebudowie niezbędna wydaje się odpowiednia podmurówka ustawodawcza, na której będzie można dalej wznosić zręby nowego gmachu pracy społecznej dla państwa.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedyńczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor i wydawca: Piotr Borkowski

Redaktor przyjmuje we wtorki i czwartki po uprzednim porozumieniu się telefonicznym, administracja czynna 9 — 15 prócz sobót.

Zakł. Graf. „Drukprasa" Sp. z ogr. odp. N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40.